



Gazeta Szkolna

Numer 4.

Luty 2008

cena: 1zł.

W numerze:

Za mundurem panny
sznurowym..... 2

W Nowym Orleanie
od różańca do
tańca..... 5

Co w Lublinie
piszczy..... 7

V Rzeczpospolita.... 8

Nie będziesz nosić
cegieł!..... 9

Za młodzi żeby...
żyć?..... 10

Narkotyk - śmierci
dotyk..... 11

Happiness is easy! 12

Mój romans z
Garncazem..... 13

Klub wsparcia AA.. 15

Bajka o
poszukiwaczach
Skarbu..... 17

Horoskop..... 17

Halina w krótkim rękawku, przypudrowana Lipa... Wio, sny..!

Mówi się, że jeden kurs do Haliny w krótkim rękawku wiosny nie czyni. Mówi się, że nie czyni jej nawet nieśmiałość, choć całkiem liczne posiedzenie w czasie przerwy na szkolnych barierkach. Ja swoje wiem.

Jest koniec lutego, ja tymczasem – jak gdyby nigdy nic – coraz częściej zostawiam w szafce glany i zakładam lekkie cielaki. Mało tego – czuję, że mam ochotę kupić sobie jakąś fajną spódnicę. (!) To już nie są przelewki. Sprawa robi się poważna.

Jak zawsze lekko zdezorganizowana i ujmująco roztrzępana Redakcja Lipy bierze się w garść na pięć minut przed dwunastą. Od tego numeru postanowiliśmy jednak wziąć się trochę za swój image i uatrakcyjnić nieco nasz wygląd zewnętrzny. Co zaś się tyczy wyglądu wewnętrznego Lipy: skromni bez cienia pruderii i świadomi swojej wartości nie czujemy jak na razie dojmującej potrzeby zmian na tej płaszczyźnie. ;)

W tym miesiącu bombardowanie pytaniami przeszła dzielnie Pani Profesor Przytuła. Czy udało jej się wyjść z tego obroną ręką – oceńcie sami. Polecam również kilka Lipnych nowości, np. mały przewodnik po kulturalnych



wydarzeniach w Lublinie (Co w Lublinie piszczy?) tudzież mały, aczkolwiek sycący, walentynkowy horoskop. :) Dowiedziecie się, czym właściwie jest la Felicita (Happiness is easy!), o której śpiewał swego czasu Bano AI, poczytacie trochę o tych ciemniejszych problemach młodych (Za młodzi żeby... żyć?, Tylko jeden raz... I tylko jeden koszmar), magii Nowego Orleanu (W Nowym Orleanie od różańca do tańca...), a także o studiowaniu budownictwa „z węższego i szerszego punktu widzenia” (Nie będziesz nosić cegieł!) i moim romansie z Garncazem.

Pozdrawiam i życzę zwiosennienia. :)
Naczelna Dorfina –

En.

Za mundurem panny sznurem?

Wywiad z Panią Profesor Teresą Przytułą



Jak to się stało, że Pani Profesor wybrała przysposobienie obronne?

Przysposobienie obronne poko-chałam już w szkole średniej. Miałam niesamowitego nauczyciela, majora, który uczył nas głównie strzelania, a pierwszej pomocy naprawdę niewiele. Był oficerem z prawdziwego zdarzenia. Dzięki temu, że profesor miał to „coś”, wiele osób zainteresowało się tym przedmiotem.

Wybrałam studia w Białymstoku. Były to historia i przysposobienie obronne. Złożyłam uroczystą przysięgę na Placu Braniczkiej - białe rękawiczki, kbk AK na plecach - bardzo to wszystko przeżyłam. Z całych studiów najlepiej zapamiętałam jednak terenoznawstwo i zajęcia strzeleckie. Dziewczyna, która tworzy okopy to niecodzienny widok (śmiejch).

Ukończenie studiów dało mi szansę uczenia zarówno przysposobienia obronnego jak i historii. W trakcie nauki urodziłam dwójkę dzieci, mieszkałam

na stacji i doprawdy nie wiem jak ja to wszystko pogodziłam (śmiejch).

Czy zapamiętała Pani Profesor jakąś śmieszna sytuację z zajęć przysposobienia obronnego? Z pewnością było ich bardzo dużo.

Podczas zajęć strzeleckich w Białymstoku, a było to w czasach, gdy strzelnice znajdowały się na terenach otwartych, na linię ognia weszła kobieta z koszem grzybów. To było niesamowite przeżycie.

Natychmiastowa komenda przełożonego: „Przerwać ogień!”... (w tym momencie Pani Profesor Przytuła przepytowała dokładnie jednego z dziennikarzy „Lipy”, co robimy w przypadku komendy „Przerwać ogień”).

Które z ćwiczeń wykonywanych podczas zajęć z przysposobienia obronnego lubi Pani Profesor najbardziej?

Najbardziej lubię pierwszą pomoc. Na początku mojej pracy zajęć z pierwszej pomocy

Kwestionariusz

Imię i nazwisko

Teresa Przytuła

Zawód:

nauczyciel

Znak zodiaku:

Strzelec

Ulubiony kolor:

niebieski

Ulubiony film:

*„Złoturna Inteligencja” - Steven Spielberg
„Forest Gump”*

Ulubiony aktor:

Hugh Grant, Paweł Małaszyński, Marek Włodarczyk

Ulubiona aktorka:

Julia Roberts, Bożena Dykiel, Danuta Stenka

Ostatnie wakacje:

Błeszczyce - Ustronie Dobre

Największe marzenie:

*Zobaczyć i stworzyć moich dzieci i rodzinę.
Podróżować.*

Ideal kobiety:

*Anna Dymna - kobieta z pokorą,
ciepła, dobra, wyrozumiała, łatwa do kochania*

Za milion dolarów:

Zobaczyć na własne oczy cudoty świata

było bardzo mało. Może dlatego, że i świadomość społeczeństwa była niewielka. Kiedy założyłam tutaj PCK (w tym roku będziemy obchodzili 10-lecie działalności) stworzyliśmy także swoistą sieć organizacji w innych szkołach, bo to my byliśmy prekursorami tej działalności. Od tamtej chwili trzykrotnie udało nam się startować w ogólnopolskich zawodach pierwszej pomocy. Mamy również osiągnięcia w dziedzinie promocji zdrowego stylu życia.

W momencie, gdy dołączyła do nas Ola, pierwszy lubelski Krewniak, rozpoczęliśmy współpracę z fundacją. Odwiedził nas jej prezes Marcin Velinow, który wygłosił swoją prelekcję oraz spotkanie z młodzieżą. Propagowanie honorowego krwiodawstwa kontynuujemy do dziś. Każdej klasie, która przychodzi do naszego liceum, - już na pierwszych zajęciach - przybliżamy działalność fundacji, wyświetlając film „Krewniacy”.

A jakieś najmiłsze wspomnienia z udziału, prowadzonych przez Panią Profesor drużyn, w konkursach i zawodach?

Po wszystkich testach, ćwiczeniach przychodzi czas na odbiór nagród i to jest cudowne. Gdy drużyna czeka na ogłoszenie wyników... Ten charakterystyczny ucisk w dołku... czekamy na „5 LO”. Adrenalina wzrasta, a wtedy słyszymy – pierwsze miejsce! Wszyscy się całujemy, cieszymy i radości nie ma końca.

Swój zawód kocham właśnie dlatego, że wybrałam sobie mnóstwo konkursów, w których uczniowie biorą udział. To właśnie młodzi ludzie nie pozwalają mi się zestarzeć. Kto ze starszych przeżywałby tyle pięknych chwil gdyby nie było młodzieży?

Gdy już jesteśmy przy mło-

dzieży... Co Pani Profesor ceni najbardziej w swoich uczniach?

Wydaje mi się, że pomysłowość. Macie tak wiele inwencji twórczej, że jeśli znajdzie się tylko nauczyciel, który odowiednio wami pokieruje, to jesteście w stanie zrobić wszystko. Jestem w takiej ciekawej sytuacji, że uczę w 16 klasach. Dzięki temu, już od pierwszej klasy, mogę rozbudzić w młodzieży wszelkiego rodzaju zainteresowania. Najlepiej udaje się to w klasach biologicznych, których absolwenci wiążą swą przyszłość z medycyną, ratownictwem.

Co robi Pani Profesor w chwilach wolnych od pracy? Jakie są Pani pasje?

Szczerze mówiąc, nagromadzenie obowiązków związanych z wychowaniem dzieci zajmuje

mi większość czasu. Aczkolwiek, gdy byłam młoda występowałam w festiwalach piosenek. Kochałam śpiew. Pamiętam, jak na studniówce śpiewałam Dziewczynę Beatlesów (śmiech).

Poza tym od zawsze pociągał mnie sport. Kiedyś oblałam nawet jeden z egzaminów z historii starożytnej, bo pojechałam na zawody.

Jeśli chodzi o przysposobienie obronne najbardziej interesuje mnie strzelectwo i pierwsza pomoc, młodzież zresztą chyba też. Ja kocham strzelanie. Ostatnio strzelałam z pistoletu - miałam nawet dziesiątkę i dziewiątkę (śmiech). Niestety mam zbyt mało czasu na literaturę psychologiczną, którą także uwielbiam.

Jest takie stare powiedze-





enie „Za mundurem panny sznurem”. Czy według Pani Profesor porzekadło to jest prawdziwe?

Myślę, że kiedyś było to bardzo modne. Czy dzisiejszych czasach, gdy dziewczyna widzi, że mężczyzna jest wyprostowany, schludnie i dobrze ubrany, nie pociąga nogami gdy idzie, a jego krok jest sprężysty, nie zwróci na niego uwagi? A co wy lubicie w mężczyznach? (pytanie do Redaktorek, które odpowiedziały nań ciszą zmaconą chwilami śmiechem). Wojsko kojarzy nam się z obronnością, opieką, a każda kobieta chce żeby mężczyzna się nią opiekował. Może stąd to przeświad-

czenie...

Jakie plany, marzenia miała Pani Profesor będą małą dziewczynką?

Zawsze chciałam pracować w szkole. Mieszkłam blisko domu nauczyciela co sprawiało, że często miałam z nimi kontakt. Czasem panie prosiły mnie, abym poprowadziła zajęcia w młodszych klasach i bardzo mi się to podobało. Wybranie tych dwóch przedmiotów również zależało w dużym stopniu od nauczyciela. Obserwuję, że dzisiaj mało jest nauczycieli z pasją. Możliwe, że wiąże się to z chęcią szybkiego osiągnięcia sukcesu, awansu, a małym wkładem pracy. Wyjątkiem jest

Sorka Pawlak, którą pamiętam jeszcze z czasów, gdy chodziła do naszego liceum i działała w samorządzie szkolnym. Ona potrafiła załatwić krzykiem każdą sprawę (śmiech).

Jakie są Pani marzenia związane z pracą? Jakie plany chciałaby Pani Profesor zrealizować?

Przede wszystkim chciałabym jak najdłużej pracować z młodzieżą. Nie wiem tylko czy będę się nadawała. Wszystko idzie z ogromnym postępem, a na moje miejsce czekają młodzi nauczyciele.

Czy ma Pani Profesor jakieś motto życiowe? Jeśli tak to jakie?

Szłam tak powoli, tyle razy się przewracałam, że czuję pokorę, sukces nie jest wieczny - są to słowa Kayah, którą bardzo lubię.

Dziękujemy Pani Profesor za udzielenie wywiadu dla Lipy...

Zaśpiewam Wam kiedyś tę Dziewczynę Beatlesów, a teraz idźcie już na te lekcje!

Odlotowe Agentki i Romek



W Nowym Orleanie od różańca do tańca...

Czyli słów parę o tym jak można odreagować, gdzie uciec i w czym się zatracić.

Melissę miałam okazję poznać w Krakowie na obozie językowym. Po wyjeździe wszyscy zgodnie stwierdziliśmy, że prowadziła jedne z najciekawszych zajęć – to dzięki niej poczuliliśmy magię USA. Próbowaliśmy nam powiedzieć czym był Nowy Orlean, czym jest i o co walczą jego mieszkańcy.

Nowy Orlean to dla wielu tylko największe miasto Luiziany, cel huraganu Kathrina, czy też stolica jazzu. I wszystko się zgadza. Ale nasuwa się pytanie, czy muzyka Króla Jazzu Luisa Armstronga byłaby tak wyjątkowa i pociągająca, gdyby wychował się w innym mieście? Przecież to otoczenie nas kształtuje, a jego ukształtowała szczególnie atmosfera New Orleans.

Klimat nieumiarkowany, zdecydowanie gorący...

Zazdrościmy Brazylii karnawału, parad, wystawności. Mówimy o Hiszpanach jako o gorąco krwistych. Europa docenia dbałość Polaków o tradycję. A co się dzieje, gdy jedna społeczność to wszystko łączy? Wtedy mamy do czynienia z nowo-orleanczykiem. Ich Mardi Gras to święto pełne umiłowania tradycji, łączące elementy karnawału, z uroczystym pochodem i dumą.

W tym roku obchody zaczęły się piątego lutego. Ale zaczniemy od początku... Czym jest MARDI GRAS? Początkowo, czyli w wieku XVIII, były to organizowane przez Francuzów parady uliczne, ale rząd Hiszpański pogroził palcem i zakazał. Zatem Francuzi, naród balowiczów, zaczęli organizo-



wać bale maskowe u co bogatszych mieszkańców. Nowy Orlean przystąpił do unii stanów w 1803 roku i mieszkańcy mieli nadzieję, że bale będą wreszcie legalne. Stało się tak jednak dopiero 24 lata później. Kolorami festiwalu są fioletowy, złoty i zielony. Purpura oznacza sprawiedliwość, zielony - walkę, a złoty - siłę. Śmiało można powiedzieć, że są to hasła życiowe każdego mieszkańca NO. Barwy i stroje nawiązują do tradycji czarnoskórych niewolników. To właśnie w tych kolorach produkowane są i rozdawane koraliki, które budzą skojarzenia z różańcem. Tak jak modlitwa, tak i one budzą nadzieję. Na obozie te wręczone przez Melissę nosisiśmy uparcie aż do momentu pożegnania, ja swój nawet dłużej, bo dodawał mi siły, tak jak różaniec wielu osobom. Tradycyjnie koraliki rzucane są z jadących ulicami miasta platform. Jednakże w ramach wszędobylskiego komercjalizmu koraliki można kupić wszędzie, a tym co się poszczęści to i je dostaną od sprzedawcy w ramach good image. A wszystko to w towarzystwie masek i strojów szyko-

wanych przez cały rok.

- Na początku mieszkałam w Los Angeles, więc nie jestem rodowitą nowoorleanką - żali się Mellisa - ale dziadek mojej koleżanki z klasy przygotowywał taki strój przez wiele miesięcy i bardzo dużo czasu i serca temu poświęcał. Zawsze jej zazdrościłam tego dziadka i tego, że uczył ją jak wszywać do stroju kolorowe pióra i cekiny. A później szedł promieniejąc szczęściem przez miasto, a ja mogłam tylko powiedzieć, że go znam. Ale nie czułam się obca. W Nowym Orleanie jest to niemożliwe!

Ledwie skończą się obchody Mardi Gras, a już wszyscy szykują się do Festiwalu Jazzu, czyli niezliczonych koncertów. To właśnie Nowy Orlean jest uznawany za miejsce narodzin tego stylu muzyki, dziś coraz bardziej popularnego.

A po różańcu taniec

Mellisa prowadziła niezwykle przyjemne lekcje. O to raczej nie trudno, kiedy mówi się o czymś, co się kocha. Na trzeciej lekcji zapytała się jak wyglądają w Polsce pogrzeby. Opowiedzieliśmy. Wtedy ona

wyświetliła nam materiał z obrzędu funeralnego w Nowym Orleanie. Po projekcji zapadła cisza. Dlaczego? Bo tam ludzie na pogrzebie tańczą. Większość z nas była oburzona i twierdziła, że jest to brak szacunku dla zmarłego. Mellisa wtedy bardzo spokojnie i z przyjaznym uśmiechem tłumaczyła, że oni się cieszą, że ktoś umarł, że za wszelką cenę starają się przeprzeżyć egoistyczne łzy i smutek po stracie bliskich, bo wiedzą, że zmarły nie odczuwa już bólu, zmartwień, cierpienia. I dlatego tańczą - z tej radości.

Ja nie byłam zszokowana oglądając materiał. Z prostej przyczyny - na ziemiach Polski coś podobnego miało miejsce i to jeszcze na początku XIX wieku. Tylko, że u nas był to hołd dla rodziny zmarłego. Podarowanie im chwili zapomnienia, uśmiechu, odskoczni od bólu. Może tamta kultura nie jest taka obca...

Z obrzędami funeralnymi wiąże się jeszcze praktyka hoo doo i magia voo doo. Różnica polega właśnie na tym, że hoo doo to nazwa dla praktyki, a voo doo dla religii. Wypadało podkreślić, że Nowy Orlean jest swoistą enklawą katolicyzmu, a w 1987 roku ten zakątek odwiedził papież Jan Paweł II. Mimo to nadal żyją tam osoby wyznające pradawne kultury. Praktyka objawia się na przykład tym, że do dziś na cmentarzu St. Louis, można spotkać oparte o kamienne tablice nagrobne maskotki i inne dary dla zmarłych.

Z przykrością należy stwierdzić, że tradycja ta została trochę zapomniana i trochę pozbawiona swojego majestatu. A stało się to za sprawą Marie Laveau, słynącej z urody dziewiętnastowiecznej kapłanki voo doo. W rzeczywistości ta wzięta fryzjerka miała z magią tyle

wspólnego, że umiała słuchać oraz zapamiętywać i szybko poznała sekrety śmietanki towarzyskiej miasta. A dziś voo doo stało się raczej kolejną atrakcją turystyczną.

Świat nie jest taki sam po 30 sierpnia 2005 roku

Dla Nowego Orleanu świat zatrzymał się 30 sierpnia 2005 roku, kiedy miasto zostało doszczętnie zniszczone przez huragan Kathrina. W samym stanie Luizjana kataklizm pochłonął niemalże 1580 ofiar śmiertelnych. Ogrom strat i opieszałość władz, nie pokonały ducha mieszkańców. Mimo wielu głosów sprzeciwu nadal organizowano kolejne festiwale, szczególnie kontrowersyjna była organizacja Mardi Grass w 2006 roku.

- Jak myślicie, czy powinniśmy organizować Mardi Gras? - pyta na zajęciach Mellisa, my odpowiadamy niepewnie, że chyba tak, a ona jak zwykle z uśmiechem stwierdza - festiwal doszedł do skutku i pomógł wielu osobom zapomnieć na chwilę o bólu. Pokazał też światu, że nic nie pokona Nowego Orleanu, żaden huragan, czy kataklizm, bo chociaż ludzie nie mieli gdzie mieszkać, to na chwile potrafili o tym zapomnieć, właśnie na rzecz tradycji. Chociaż wiele osób tego nie rozumie - dodaje już ciszej, z żalem.

Huragan sprawił, że wiele osób wyjechało z miasta, w poszukiwaniu pracy, bo nie mieli innego wyjścia. Kathrina odstraszył też turystów, a to właśnie oni byli głównym źródłem dochodu miasta. Teraz powoli wszystko wraca do normy. Ludzie wracają do Nowego Orleanu, a z roku na rok jest coraz więcej turystów. Miasto i jego mieszkańcy udowadniają, że nigdy nie można się poddać, że trzeba walczyć o lepsze jutro, bo ono nadejdzie.

Serdeczności na French Quarter z kieliszkiem czegoś mocniejszego w rękę

- Wiesz, mam nadzieję, że kiedyś tu przyjedziesz - pisze do mnie Liza, moja penpal i nowoorleanka w jednym - na pewno ci się tu spodoba. Pójdziemy na French Quarter, to jest najstarsza część miasta, z pięknymi kamienicami. Może nie tak starymi jak w Europie, ale niespotykanymi w innych miastach US - Liz mieszkała przez parę lat w Niemczech, a później w Chicago i Los Angeles, także trochę świata już widziała. Zaproszenie robi na mnie o tyle duże wrażenie, że jest to dopiero trzeci jej mail do mnie, a ona już snuje plany co się stanie jak zawitam w tamtym zakątku świata. W następnym akapicie pisze - Pokaże ci Saint Louis Cathedral, czyli najstarszy kościół w mieście, który jest niesamowity, ale jego magię trzeba poczuć [dzięki niemu możemy na Nowy Orlean mówić city a nie town, town nie ma katedry - dygresja A.E.T.] i pokażę ci Cabildo, budynek rządu [rządu hiszpańskiego oczywiście, inaczej siedziba Rady Miejskiej]. I koniecznie musimy pójść na Bourbon Street, gdzie toczy się nocne życie. Jak jest się w Nowym Orleanie tylko turystą to nie można spać! W żadnym innym mieście nie widziałam na jednej ulicy tylu sklepów i wszelkiego rodzaju barów. Wiedziałaś, że barmani z Europy marzą aby móc tu zaprezentować swoje umiejętności?

Kiedy spotykamy ludzi, którzy mówią o czymś z pasją, łatwo jest nam zarazić się tą miłością do czegoś. W moim wypadku padło na miłość do miasta oddległego o tysiące kilometrów, ale od czego są marzenia. Dzięki Lizie i Mellisie mam kolejny cel - odwiedzić Nowy Orlean.

Anastazja E.T.

Co w Lublinie piszczy...

KONCERTY/IMPREZY	CO?	KIEDY?	GDZIE?
	Koncert: Punky reggae live 2008 (FARBEN LEHRE + KONIEC ŚWIATA + LENIWIEC + STRAJK)	1 marca, sobota, godz. 18.00	Klub Graffiti ul. Pilsudskiego 13
	Impreza: ROCKOTEKA	W każdy czwartek (pierwsza 6 marca!), godz. 20.00	
	Zespół: Sztynny Pal Azji	8 marca, sobota, godz. 19.30	
	Zespół: Świetliki	9 marca, niedziela	
	Koncert: Fisz, Tworzywo Sztuczne	15 marca, sobota	
	Koncert: Komety	28 marca, piątek	
	Impreza: Wystrzałowe lata 80'	29 marca, sobota, godz. 19.00	
	Koncert: Kat & Roman Kostrzewski	6 marca, czwartek	Klub Poziom ul. Langiewicza 16
	Koncert: Happysad	28 marca, piątek	
	Impreza: Friday Bounce (klimaty: r'n'b, dancehall, hip-hop, funk, reggaeton)	W każdy piątek, godz. 21.00	Klub Sema4 ul. Okopowa 5
	Impreza: Czarna Fiesta (klimaty: hip-hop, r'n'b, dancehall)	W każdą niedzielę	
TEATR/FILHARMONIA	Legoland	1, 2 marca, sobota, niedziela, godz. 18.00	Teatr im. Juliusza Osterwy ul. Narutowicza 17
	Niewolnice z Pipidówki	6-9 marca, czwartek-niedziela, godz. 18.00	
	Wesele	12 marca, środa, godz. 11.00, 18.00; 13 marca, czwartek, godz. 18.00	
	Idiota	14-16 marca, piątek-niedziela, godz. 18.00; 19 marca, środa, godz. 11.00	
	Idiota – Wielki Tydzień z Teatrem, Po spektaklu: „Refleksje nad męką Chrystusa w prozie Dostojewskiego” – prowadzi ksiądz Mariusz Lach	19 marca, środa, godz. 18.00	
	Balladyna	26 marca, środa, godz. 11.00, 18.00; 27 marca, czwartek, godz. 11.00	
	Opowieści lasku wiedeńskiego	28, 29 marca, piątek, sobota, godz. 18.00; 30 marca, niedziela, godz. 16.00	
	Ptasznik z Tyrolu – Dzień Teatru	27 marca, czwartek, godz. 18.00	Teatr Muzyczny ul. Skłodowskiej 5
	Gwiazdy estrady w Filharmonii Lubelskiej	1 marca, godz. 17.00	Filharmonia Lubelska ul. Skłodowskiej 5
	Scena Prapremier InVitro: „Nic co ludzkie”	17 marca, poniedziałek, godz. 19.00	Sala Nowa Centrum Kultury

Wyzwanie dla miłośników geografii!

Komitet Organizacyjny obchodów Światowego Roku Planety Ziemia w regionie lubelskim serdecznie zaprasza do udziału w konkursie na prezentację multimedialną „Planeta Ziemia i jej zagrożenia” 2008. Warunkiem uczestnictwa w tym przedsięwzięciu jest zgłoszenie do konkursu prezentacji multimedialnej (max 20 min.), opracowanej indywidualnie przez jednego ucznia, pod kierunkiem nauczyciela geografii dane szkoły. Do wyboru uczestnik ma jeden z zaproponowanych tematów:

-Woda – czy może jej zabraknąć?

-Katastrofy naturalne – jesteśmy bezradni czy umiemy ich uniknąć?

-Ziemia i zdrowie – konflikt czy harmonia?

-Zmiany klimatu – wpływ na środowisko i działalność człowieka

-Zasoby naturalne – jak z nich korzystać racjonalnie?

-Megamiasta – szansa czy zagrożenie?

-Wnętrze Ziemi – co i jak dzieje się pod naszymi stopami?

-Gleby – jak dbać o żyzny nasłonek Ziemi?

-Oceany – co kryją ich otchłanie?

-Ziemia i życie – co decyduje o

bioróżnorodności?

Wstępne zgłoszenie udziału w konkursie – do 29 lutego 2008 r. należy przysyłać na adres: superson@biotop.umcs.lublin.pl

Do etapu międzyszkolnego kwalifikują się najlepsze prace (maksymalnie trzy z jednej szkoły!), zaś dla wyróżnionych prac przewidziane są dyplomy i atrakcyjne nagrody.

Regulamin i wzór karty zgłoszenia dostępny na: www.planetaziemia.umcs.lublin.pl

Dodatkowych informacji wszystkim zainteresowanym udziela Pan Profesor Jarosław Korba.

Wieczór Fanatyków Słowa

Młodzi poeci otworzyli szufłady i wydobyli z nich spory ładunek przeróżnych emocji i spostrzeżeń przelanych na papier. Słowo ożyło w walentynkowy wieczór poetycki, który odbył się w naszej szkole.

Półmrok. Ciepły blask świateł. Komfortowa atmosfera. Nieziemskie wręcz gra na gitarze Alana. Na początku - wiersze Piątkowiczów: Linusa (Kamila Zielińskiego), Romka (Łukasza Romańczuka), Kingi Gruszekiej, Talyba, nieznanego autora oraz absolwentów: Żyry (Magdy Mrozek) i gościa specjalnego

– Krzyśka Ożoga. Przeważały wiersze o tematyce miłosnej, lecz pojawiły się także inne, ciekawe przemyślenia o różnych aspektach życia. Świetne głosy recytatorskie – jak stwierdził Krzysztof (i trudno się z nim nie zgodzić) – mają Romek i Ewelina Kozioł. W nietypowy sposób wystąpił Talyb, który po prostu... zaczął rapować przy podkładzie beatboxowym w wykonaniu Romka i Linusa :) Wieczór pełen skrajności – myślę, że każdy znalazłby w nim coś, co by mu się spodobało.

Drugą część wieczorku stanowiła prezentacja utworów znanych poetów. Każdy mógł prze-

czytać wiersz, który szczególnie mu się podoba i wziąć udział w wieczorku, nawet jeśli sam nie pisze. Pojawiły się wiersze między innymi Rainera Marii Rilkego, Bolesława Leśmiana, Walta Whitmana czy Oscara Wilde'a.

Uczestnicy pozytywnie wypowiadają się o wieczorze poezji – prawdopodobnie w przyszłości zostanie zorganizowany kolejny. Może tym razem zjawisz się na nim Ty, Drogi Czytelniku?

Katarzyna Stachyra

„Nie będziesz nosić cegieł!”

Budownictwo to kierunek ścisły zajmujący się szeroko rozumianą inżynierią budowlaną. Aby dostać się na te studia trzeba posiadać rozwiniętą wyobraźnię przestrzenną i dobrze radzić sobie z obliczeniami matematycznymi. Dziś możecie przeczytać o budownictwie z szerszego i węższego punktu widzenia...

Studia trwają pięć lat, z czego trzy to licencjat a dwa magistral. Studenci zdobywają wiedzę z zakresu socjologii, mechaniki ogólnej, matematyki („największej zmyły pierwszego roku”), geometrii wykreślnej, oraz szeregu przedmiotów specjalistycznych.

Oprócz wykładów teoretycznych są również zajęcia praktyczne, tak zwane laboratoria i projektowanie. – „Laboratoria to przede wszystkim zdobywanie praktycznej -rozwiązywanie zadań, tak jak na lekcji w liceum, w 30- osobowych grupach. Ćwiczenia kończą się zaliczeniem, które jest warunkiem przystąpienia do sesji. Natomiast projekty wykonuje się w domu. Poprawnie wykonany projekt trzeba obronić na egzaminie, który polega na wykonaniu łatwiejszej pracy w krótszym czasie”- informuje nas student budownictwa, absolwent Piątki-Wąski.

Oprócz ćwiczeń i projektów, studenci budownictwa uczestniczą też w wakacyjnych praktykach – „Idąc na budownictwo trzeba liczyć się z krótszymi wakacjami, bo w lecie odbywają się praktyki, na przykład z geodezji. Jednak zajęcia w terenie są na pewno lepsze

od siedzenia na uczelni, na wykładach”.

Wykłady są nieobowiązkowe, ale tylko systematyczne uczestniczenie we wszystkich zajęciach i nauka na bieżąco dają gwarancję zaliczenia wszystkich egzaminów w pierwszym terminie. – „Sesję można przejść bez problemu, pod warunkiem że jesteś systematyczny”.

Pierwsze cztery semestry są wspólne dla wszystkich specjalności kierunku. Po semestrze 4 studenci wybierają jedną z dwóch specjalizacji: budownictwo ogólne lub drogi i mosty i kontynuują je do końca studiów. – „Większość osób wybiera budownictwo ogólne, chociaż niektórzy mogą zachwycić się drogami...”

Absolwenci budownictwa znają język obcy na poziomie B2 Europejskiego Systemu Opisu Kształcenia Językowego Rady Europy oraz posługują się językiem specjalistycznym z zakresu kierunku studiów.

Posiadają również wiedzę z zakresu: wykonawstwa obiektów budownictwa mieszkaniowego, komunalnego, przemysłowego i komunikacyjnego; projektowania podstawowych obiektów i elementów budowlanych; technologii i organizacji budownictwa; kierowania zespołami i firmą budowlaną; wytwarzania, doboru i stosowania materiałów budowlanych oraz technik komputerowych i nowoczesnych technologii w praktyce inżynierskiej.

Absolwenci są przygotowani do pracy w: przedsiębiorstwach wykonawczych; nadzorze budowlanym; wytwórniach betonu



i elementów budowlanych; przemyśle materiałów budowlanych oraz jednostkach administracji rządowej i samorządowej związanych z budownictwem i architekturą. – „Oczywiście nie jest łatwo zdobyć pracę od razu po studiach. Najpierw zazwyczaj szuka się posady w firmach projektowych, jako projektant. Mimo wszystko po budownictwie ma się raczej pewną pracę, a nie tylko papierek”.

Miśka

■ „Za młodzi żeby... żyć?”

„Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą...” te słynne słowa księdza Jana Twardowskiego znane są niejednej osobie, być może ktoś nawet zastanawiał się nad ich głębokim sensem. Dlaczego zatem tak wielu ludzi, głównie młodych, nie wzięło sobie ich do serca? Może opatrzenie je zinterpretowało?

Psychika ludzka jest bardzo zawiła, wręcz nieodgadniona. Ludzie starsi, posiadający duże doświadczenie życiowe, mający za sobą zmagania z okrutną codziennością, o wiele lepiej radzą sobie z problemami, które przynosi los. Jednak jeszcze niedojrzała psychika dzieci, zwłaszcza nastolatków, nie zawsze potrafi poradzić sobie z trudnościami. Niepokojący jest fakt, że coraz więcej młodych ludzi znajduje rozwiązanie kłopotów już nie tylko w używkach - coraz więcej z nich popełnia samobójstwa.

Problemy jakie dotyczą nastolatków są różne. Głośną sprawą, która zbulwersowała opinię publiczną, było samobójstwo dziewczynki, które popełniła po tym, jak ośmieszyli ją koledzy przed całą klasą. Po upokorzeniu jakiego doznała, dziewczyna nie mogła się pozbierać, dlatego targnęła się swoje życie. Była to znana sprawa, jednak czy wszyscy wyciągnęli z niej wnioski? Tego typu problemów jest ogrom. W wielu szkołach szyszanowane są „słabsze jednostki”, często tylko dla rozrywki tych starszych czy silniejszych. Ci co mają mocniejszą psychikę potrafią dać sobie radę, ale większość nie wytrzy-

muje tej presji. Tym, czego nam najbardziej brakuje, jest tolerancja. Zwykle niechętnie przyjmowana jest czyjaś „inność” czy odmienne poglądy. Często właśnie to jest powodem szykan ze strony kolegów czy koleżanek. Przejawiamy również tendencję do rygorystycznego ocenienia wyglądu. Jednym słowem powodów przemocy jest wiele i przybiera ona różne postacie. A przemoc psychiczna jest już nawet bardziej popularna od fizycznej.

Młodzieńcze kłopoty nie kończą się na szkole. Piekło można mieć również w domu. Problemy rodzinne zostawiają duże ślady w psychice. Innymi powodami samobójstw są również niepowodzenia sercowe. Zakochani młodzi ludzie zbyt serio traktują uczucia, wierząc, że pierwsza miłość jest tą największą i jedyną. W chwili gdy związek nie spełnia ich oczekiwań, myślą, że kończy się całe życie i po prostu wybierają śmierć.

Warto wspomnieć również o innych sposobach „rozwiązywania” problemów wybieranych przez młodych - używki. Jednak coraz częściej stosowane są również akty sadystyczno-masochistyczne. Ludzie okaleczają się żyłką lub innymi ostrymi narzędziami. Sprawia im to ulgę w cierpieniu, a nawet przyjemność. Tak naprawdę to chwilowe złudzenie, które jest jedynie wołaniem o pomoc bezradnej jednostki. To droga prowadząca do nikąd, będąca oznaką słabości i bezsilności.

Wszyscy doskonale wiedzą, że takie rozwiązania są złe i nie są wyjściem z sytuacji, więc dla-

czego właśnie one są wybierane przez młodych ludzi? Na pewno są to najprostsze rozwiązania. Przecież wcale nie trudno sięgnąć po żyłkę czy narkotyk - są one wręcz oznaką słabości. Nikogo nie ominą problemy. Jedne są większe, inne mniejsze, jednak człowiek jest istotą myślącą właśnie po to, aby nie uciekać się do tych zgubnych, najprostszych rozwiązań. Oznaką siły człowieka jest przede wszystkim zdolność radzenia sobie z przeciwnościami. Nie jest sztuką poddać się, ulec własnej słabości. Tak naprawdę z każdej sytuacji jest wyjście, gdyż życie samo w sobie nie jest ciężkie czy złe. Życie jest takie, jakim tworzą je ludzie. My kreujemy rzeczywistość. Chcąc zmienić świat, zmieńmy najpierw siebie.

Bywa również, że boimy się prosić o pomoc. Może jest to najlepsze rozwiązanie - pomoc kogoś bliskiego czy bardziej doświadczonego, kto chce i potrafi nam jej udzielić. To jest kluczem do rozwiązania wszystkich problemów - rozmowa i czyjaś pomocna dłoń. Umiejętność pokonywania własnych słabości i danie sobie szansy na samodzielną zmianę swojego życia, a nie odbieranie sobie go czy niszczenie jeszcze bardziej. Takie podejście jest bardzo egoistyczne. Myśląc tylko o sobie zapominamy, że inni mogą mieć znacznie gorszą sytuację. Dlatego zamiast np. okaleczać się warto pomyśleć o honorowym oddaniu krwi. Zamiast odbierać sobie życie, pomóc komuś, kto o nie usilnie walczy (np. zmagając się ze śmiertelną

chorobą), zamiast też uważać się nad swoim ciężkim losem – dać trochę ciepła i miłości ludziom, którzy tego potrzebują. Nie bądźmy egoistami!

Uważam również, że w dzisiejszych czasach ludziom jest po prostu za dobrze, porównując np. dzisiejszą rzeczywistość z okresem wojennym czy komuną. Ludzie wtedy żyli nie dla siebie. Choć dotyczyły ich stra-

zne tragedie, życie było dla nich okrutne, oni potrafili myśleć przede wszystkim o innych, wspierać potrzebujących! Walczyli o to życie, mimo, że nie sprawiło ono radości. Warto się zastanowić co by się stało z Polską gdyby wszyscy „patrioci” się poddali, załamali, stracili nadzieję... Przecież nie raz sytuacja była BEZNADZIEJNA. Ale to za nas walczyli żołnierze,

za tą młodą polską inteligencją, żeby w przyszłości było lepiej.

Los jest zmienny. To, że teraz nie rozpieszcza, nie znaczy, że nie polepszy się w przyszłości. Trzeba tylko dać sobie na to szansę. Trzeba dać sobie szansę na szczęście, bo tak naprawdę „ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy...” (Marek Grechuta)

Kala

■ „Narkotyk - śmierci dotyk”

Artykuł ten może wydawać się śmieszny. Narkotyki - w renomowanej szkole?! Zabawne. Przecież nawet nie powinno być takiego tematu w tym miejscu. To niedopuszczalne. Lecz... „Nic co ludzkie nie jest nam obce”. Nie prawda? Kto z nas nie zetknął się z problemem narkotyków? Tak to poważnie brzmi, lecz trawkę na pewno każdy z nas widział, a może nawet palił. Często mówimy, że tylko chcemy spróbować. A po tej pierwszej próbie zdaje nam się, że nic się nie wydarzyło i chcemy sięgnąć po coś z „górnej półki”. Jeżeli organizm mało skutecznie zareagował na marihuanę to jest wielce prawdopodobne, że po amfie dostanie mocniejszą dawkę wrażeń. Oby nie za mocną. Może się to objawić atakiem padaczki. Byłam tego świadkiem i z późniejszych relacji osoby, która „chciała czegoś więcej” dowiedziałam się, że już „nigdy nie tknie tego gówna”. To nic przyjemnego nie wiedzieć co się z tobą dzieje, wymiotować na siebie, nie kontrolować normalnych odruchów fizjologicznych oraz poobić całe swoje ciało. Taka osoba zamiast „kozaka”, jakiego chce pokazać, robi z siebie pośmiewisko i... staje się prze-

strogą dla tych, którzy także chcieli tego spróbować. Niestety często nie potrafimy uczyć się na cudzych błędach. Często musimy poczuć skutki „na własnej skórze”. Jednak nie tak trudno jest poszukać w Internecie wyznań byłych narkomanów (tych, którzy zrozumieli swój stan i w porę zwrócili się o pomoc). Nie są to miłe wspomnienia, lecz warte uwagi. Zamieszczam fragmenty wypowiedzi takich właśnie osób. Po przeczytaniu na pewno zmienicie swój pogląd na temat narkotyków.

„Pierwszy raz wzięłam jak miałam 15 lat; tak jak każdy – żeby zobaczyć jak to jest. Wtedy wszystko się zaczęło. Najpierw brałam, co jakieś 2 może 3 tygodnie w zależności od tego, kiedy miałam ochotę potem coraz częściej. Wszystkim, dookoła mówiłam, że nad tym panuje, że mogę przestać, kiedy mi się tylko zachce. Ale to nie była prawda!!! Uzależniłam się jednak nie potrafiłam się do tego przyznać. Codziennie rano budziłam się z postanowieniem, że dziś nie wezmę, że mogę żyć bez amfy jednak nie wytrzymałam. W każdej sekundzie w każdej minucie w każdej godzinie myślałam tylko o niej Ten koszmar trwał rok. Przez na-

stępne pół nie brałam. Znowu zaczęłam żyć jak normalna nastolatka. Umawiać się z chłopakami (wcześniej nie chciałam bo wyglądałam jak anorektyczka), chodzić z kumpelami po sklepach i wydawać hajsowo na ciuchy i słodczy (wcześniej cały hajs wydawałam na fete) i takie tam inne pierdoły. Później na wolność wyszedł mój ziomek, który zawsze mi kręcił fete i wszystko zaczęło się od nowa. Po paru tygodniach starzy zorientowali się, że z domu pozikało złote itp. rzeczy. Zaczęli zwracać na mnie większą uwagę i w końcu domyślili się, co się ze mną dzieje. Wyśleli mnie na detox. Jestem im za to bardzo wdzięczna (choć wtedy ich za to nienawidziłam). Dzięki temu już nie biorę. Po powrocie do domu do końca nie wiedziałam czy wyduszę z siebie to tak ważne słowo "NIE"... Jednak się udało.

Teraz wiem, że i mogę powiedzieć, że feta to gówno, z którego trudno wyjść i ani moja wypowiedź ani strony takie jak ta nic nie pomagają (wiem to z własnego doświadczenia). Każdy myśli tak samo: tylko jeden raz... Tylko, że po tym jednym razie najczęściej następuje następny”.

„Jeżeli nie masz nic do stracenia to jest coś dla Ciebie... ja to "jem" i czekam, czekam aż osiągnę swój cel... śmierć. Powiedzieć ktoś może, że jestem nienormalny.. zgodzę się z nim, ale wiem co robię!

Sposób na życie? Nie! Sposób na przeżycie, życia tak, żeby nie żałować. Pozwólcie, że cytuję: "Ile jeszcze we mnie wiary, ile jeszcze we mnie sił... By dalej żyć" odpowiadam nie ma ani wiary ani sił.

Tak naprawdę jest to moje rozpaczliwe wołanie o pomoc, która nie nadejdzie. Kiedyś żyłem, naprawdę żyłem, kiedy spostrzegłem się, że to już nałóg – zostałem sam. Świado-

mie odtrącam przyjaciół, tych, których tak mi brak, ale nie mam odwagi spojrzeć im w oczy, biało doprowadziło do tego, że złamałem swoje wszystkie zasady, jakie miałem. Jeżeli nie brałeś lub "zjadłeś" tylko troszkę, to możesz zrezygnować, ja wiem, że już nie mam szans, ale Ty wcale nie musisz się stoczyć na samo dno. Naprawdę zastanów się zanim weźmiesz. Ja teraz żałuję, że się dałem wciągnąć. Po ponad roku mam tylko problemy z psychiką, i na tym się nie skończy, ja wiem to, świadomość jest jeszcze gorsza. Popełniłem błąd teraz to wiem!"

„Jak dla mnie jest to chore,

kiedyś w klubie widziałem koleś, który wziął 23 piguły i krew mu z ust wyciekała... Miał farta, że przeżył, bo od razu go wywieźli do szpitala."

Podaję jeszcze link do bardzo wartościowego zwierzenia w Internecie.

<http://przestroga.dla.kazdego.patrz.pl/>

Nasi znajomi pochodzą z różnych środowisk. Mają różne poglądy oraz style bycia. Pamiętajmy o tym, że czasami trzeba powiedzieć nie. Bo może mieć to wielki wpływ na nasze dalsze życie.

Claudia

■ Happiness is easy!

Marzymy o nim, szukamy go, wierząc, że jest stanem naturalnym – słusznie. Bo szczęście nie jest czymś abstrakcyjnym – chociaż tak ulotne, wystarczy je zobaczyć, usłyszeć, poczuć jego zapach i smak – dostrześć na co dzień.

La fortuna (szczęśliwe zrządzenie losu) i la felicità (pogodne podejście do życia) to różniacze przez Włochów dwa rodzaje szczęścia. To pierwsze nazywane – używając germanizmu – fartem, jest zwyczajnie płytkie i powierzchowne. Można „mieć szczęście” – taki farciarz przy wypełnianiu kuponów totolotka, odchodzi od okienka z kasą. Jednak fart znika równie szybko, jak się pojawił, a najważniejsze, że (o ironio!) jest niezależny od naszej woli. Zdecydowanie ciekawszy i bardziej wart uwagi jest drugi rodzaj szczęścia: owo felicità. Zadowolenia z życia (co ma ścisły związek ze zwyczajnym, zdrowym optymizmem) jest już zależne od nas samych.

Przecież czekanie na wielkie szczęście czy też nieustanne porównywanie własnego życia z życiem innych i dochodzenie do wniosku, że trawa jest zawsze bardziej zielona po drugiej stronie to jedna wielka niewiadoma. To, w jakim stopniu jesteśmy zadowoleni z tego, co już mamy, co już jest, zależy od naszego nastawienia. Bowiem w każdej sytuacji można doszukać się czegoś pozytywnego, co być może nawet przyćmi wszystko to, co wcale różowe nie jest. Również ze wszystkiego, co nas się w życiu przytrafia wynosimy jakieś doświadczenie, przez co uczymy się, jak w przyszłości nie popełniać podobnych błędów. Wszystko ma swoje dobre i złe strony, a „bycie szczęśliwym” to nic innego jak skypianie się na tych pierwszych.

Poprzestawanie na małym czy odnalezienie złotego środka byłoby oczywiście idealnym wyjściem. Jednak teorie antycznych myślicieli nie sprawdzają się w praktyce, a osiągnięcie

pełni szczęścia nie jest możliwe. Czy są więc drzwi, za którymi znajduje się „błękitna kraina”(która może przybrać również odcień zieleni, prawda?)? Możliwe. Z pewnością jednak podążając korytarzem, na końcu którego owe drzwi się znajdują, trzeba zauważać ładny kolor ścian, jednocześnie akceptując paskudne linoleum na podłodze. Idąc za zasadą: akceptuj to, czego nie możesz zmienić, nie należy jednak zapominać o tej ogromnej wielkości, która jest zależna od nas. Samo akceptowanie szarej rzeczywistości czyni nas biernymi wobec niej, dlatego zawsze przyda się trochę zdrowej ambicji i odwagi, by doskonalić wszystko to, co... tylko się da!

Dzieciństwo. Komu z nas ten okres nie kojarzy się z beztrudnością i... bezgranicznym, bezwarunkowym szczęściem właśnie? Dlatego od dzieci możemy się wiele nauczyć: jak nie myśleć abstrakcyjnie, ale doświadczać życia wszystkimi zmysła-

mi, jak przeżywać wszystko intensywniej, jak oddawać się w całości temu, co robimy, jak we wszystko wkładać całe serce. Dziecko żyje samym sobą, „tu i teraz”, niczego nie udaje. Jego zdolność zachwytu nad światem, bezgraniczna radość życia to przykłady zachowań niosących za sobą jedynie pozytywne emocje. Dziecko to mistrz radości. Każda mała przyjemność to dla niego pra-

wdziwy cud, a nad żadnym cudem nie przechodzi się do porządku dziennego!

Cytując Lawrence’a Geogre’a Durrela „szczęście polega często na postanowieniu bycia szczęśliwym”. Mimo to jest rzadkością, czymś niezwykle ulotnym. Gdybyśmy mieli go pod dostatkiem, przestałoby nim być. Jednak warto szukać, próbować, bowiem bardzo trudno znaleźć szczęście w sobie.

Ale całkiem niemożliwe jest znaleźć je gdzie indziej (Chamfort).

Kazik

Inspirowane:

Charaktery – magazyn psychologiczny

Jutta Oster - „Zamiast czekolady – o tym, co nas uszczęśliwia”

■ Mój romans z Garncarzem...

Już od dawna nazywałam go moją pierwszą, fantastyczną miłością. Myślę, że z biegiem lat zmiany temperatur w naszym związku można by przedstawić w formie ładnej sinusoidy – uczucie wysychało, ochładzało się, ba – niemal zamarzało, tylko po to, by za chwilę ocieplić się, powrócić i wybuchnąć, wręcz: zapłonąć dawnym ogniem. I znów: ochładzać się, zamarzać – aż do kolejnej erupcji.

W końcu jednak, po siedmiu latach tej dość nietypowej zależności, przyszedł czas, by się pożegnać. Niemal od samego początku myślałam o tym, jak będzie wyglądać nasze rozstanie. Co więcej, wyczekiwałam go. A kiedy nagle, pewnego lutowego wieczoru, przygoda dobiegła końca... Zostało tylko uczucie dziwnej pustki i niedosytu.

Na szczęście, takich sinusoidalnych wrażeń nie zapewnił mi ani żaden chłopak, ani żaden

mężczyzna; to tylko... Harry Potter.

Pamiętam jak dziś ten dzień, gdy dostałam do rąk pierwszy tom. Miałam chyba niecałe jedenaście lat. Stałam w kuchni, moja mama wróciła z pracy i pokazała mi książkę. „Harry Potter i Kamień Filozoficzny”.

„To podobno jakaś znana, wciąż gąszcz książka, pożyczono mi ją na jakiś czas. Jak chcesz to przeczytaj.” – usłyszałam. Byłam raczej sceptycznie nastawiona, sama nie wiem czemu; ale byłam też w tym wieku, kiedy diabelne ustrójstwo zwane komputerem ze stałym dostępem do Internetu, nie zdążyło jeszcze tknąć swymi łapskami mojej młodziutkiej, czystej i ciągle nienasyconej żądzy czytania. Nie pamiętam, czy już przy pierwszym tomie połknęłam haczyk na tyle mocno, by w trakcie lektury kompletnie wyłączyć się z życia rodzinnego. Ba, niemal z życia w ogóle. Tyłko ja, książka i ewentualnie jakaś kanapa, lampka. Jedno jest pewne: apetyt rósł w miarę



jedzenia.

Bywały okresy, kiedy zapomniałam o przygodach Chłopca, Który Przeżył. Dopiero gdy powracał, gdy pojawiał się w księgarniach, sentyment kłuł mnie gdzieś z lewej strony, a ja wracałam do tamtego świata. Każdy nowy tom był jak świstoklik, który przenosił mnie do Hogwartu, Grimmauld Place, Nory czy choćby do baru pod Świńskim Łbem – gdziekolwiek, byle nie do mugoli. Do dziś zastanawiam się, na czym polega ten fenomen, ale odpowiedź poniekąd znalazłam.

Rowling nie stworzyła świata tak fantastycznego czy misternego rozbudowanego jak chociażby ten Tolkienowski, z Władcy Pierścieni. Śmiem na-

wet twierdzić, że język tej powieści też nie jest szczególny – raczej prosty, ubarwiony jedynie nazwami własnymi. Co więc sprawiło, że ten siedmiotomowy cykl został przetłumaczony na ponad pięćdziesiąt języków, sama zaś autorka może się obecnie pochwalić majątkiem przewyższającym nawet zakuski brytyjskiej królowej..?

Książki o Harry'm Potterze są w gruncie rzeczy proste – konflikt dobra ze złem jest chyba bardziej widoczny niż w niejednej baśni Braci Grimm... Błędem jednak byłoby sądzić, że książki te są adresowane wyłącznie do dzieci i młodzieży. Czytając zwłaszcza ostatni tom, nie mogłam oprzeć się wrażeniu symboliki stosowanej przez autorkę. Śmierciożercy pilnujący godziny policyjnej niczym

krążący po ulicach Esbecy albo obowiązująca lista Czarodziejów „czystej krwi” (bez domieszk krwi mugolskiej) niczym Volkslista za czasów okupacji niemieckiej... Podobne analogie znaleźć nietrudno, nawet dla takiej ahistorycznej czytelniczki jak ja. Nie to jednak jest tu najważniejsze. Rowling w prosty, ale piękny i wiarygodny sposób pokazuje siłę przyjaźni, miłości, zaufania – słowem: tych wzniosłych wartości, o których niełatwo mówić bez popadania w nadmierny patos. W opowieści o Harry'm tak się nie dzieje.

Można dziś podawać w wątpliwość to, czy Harry Potter należy do fantastyki. Według mnie jest specyficzną jej odmianą – tym bardziej, że już bez niego jest gatunkiem dość rozmaitym i specyficznym. Można słabość

do fantastyki zaczęła się właśnie od tego cyklu, moja pierwsza, fantastyczna miłość to właśnie ów zielonooki Garncarz. Pożegnanie z nim było tkliwe, bądź co bądź to wspólne dorastanie i poznawanie się przez siedem lat dosyć nas do siebie zbliżyło. Co będzie dalej? Stara miłość nie rdzewieje, z pewnością będę jeszcze do niej wracać. Tymczasem jednak będę szukać i doceniać rzeczywistych Czarodziejów wśród rzeczywistych mugoli. ;)

En

Redakcja:

Opiekun Lipy: Pani Profesor Elżbieta Pawlak

Redaktor Naczelna: Aneta Chmielewska

Zastępca Redaktor Naczelnej: Natasza Kwiatkowska

Redaktorzy: Kinga Gruszecka, Klaudia Jasielska, Luiza Nowak, Przemysław Portas, Łukasz Romańczuk, Aleksandra Różycka, Katarzyna Stachyra, Swirek, Katarzyna Tracz, Monika Tracz, Beata Wadowska, Dominika Wilk, Kamil Zieliński, Karolina Żelechowska.

Współpraca:

Jakub Drewniak, Damian Sych

Specyficzny rodzaj szczęścia

Czasem mówiła, że wolałaby,
 żeby Jej nie było,
 że nie może mi nic dać.
 Obwiniła siebie za to,
 Co ja robiłem z własnym życiem,
 Obwiniła siebie za to,
 Co ja robiłem z własnym życiem,
 Przez innych;
 ale nie przez Nią.
 Gdzieś tam, w głębi mej duszy,
 Budowała specyficzny rodzaj szczęścia,
 Szczęścia niewidocznego dla oczu,
 Ale będącego gdzieś we mnie.
 Czasem na chwilę,
 czasem w ogóle
 ale sama świadomość jego obecności
 I sięgnąć miało kiedyś
 Krańców mej ułomniej duszy,
 wyjść z kryjówki
 I pokazać się światu.
 Tchnąć we mnie nadzieję,
 Że dla kogoś w nim będzie.
 Dla kogoś,
 kto byłby mi całym światem.

Romek**Nikt**

Nikt miał coś,
 coś co pozwalało trwać mu w nicości jego,
 sprawiało, że jednak nie zniknął ostatecznie.
 Może chciało dać szansę,
 czas na refleksję,
 a może utwierdzić w przekonaniu,
 że jest nikim wśród tego wszystkiego.
 Stawał w deszczu,
 a mokła jego dusza,
 Wciąż szukał odpowiedzi,
 Od bardzo dawna,
 Szukał
 I nie potrafił znaleźć.
 A może nie potrafił szukać?

Romek**Gra zwana życiem**

Wierzę, że to nie do końca realne.
 Wierzę, że wszyscy mamy na to wpływ.
 Bowiem wiele jest momentów,
 gdy żałuję ruchu swojej dłoni,
 gdy żal mam do ust, że powiedziały kilka słów.
 I zapaść chciałbym się głęboko.

Wierzę, bo trzeba w coś wierzyć.
 Wierzę, bo trzyma mnie to przy życiu.
 Bowiem łatwiej jest trwać w przekonaniu,
 Że błąd, nie musi być ostatecznością.
 Że kres możliwości, nie nadchodzi znikąd.
 I tak naprawdę, można go przewyciężyć.

Wierzę, że można się cofnąć.
 Wierzę, że nie istnieje ostatni oddech.
 Bowiem ostateczność surrealizmem jest.
 Nie musi być ostatnim, zbyt szybko postawiony krok.
 Nie musi być końcem, to co być nim się wydaje.
 I tak naprawdę życie, to tylko radosna gra.

Ja, jako człowiek grzeszny, niedoskonały,
 wierzę, że życie pozwala, naprawić każdy błąd.
 I tylko od mojej silnej lub słabej woli zależy,
 jak potraktuje mnie ostateczny sąd.

Wierzę, że życie jest najwspanialszą grą.
 Pamiętam, że nie można zwątpić, bo łatwo wypuścić je z
 rąk.

Linus

Na Nie Naszej Wojnie

Biały od za czerwonej krwi.
Gdzie?
Na nie naszej wojnie!

Dzień eksplozją brzmi
Gdzie?
Na nie naszej wojnie!

Śmierć w szczegółach tkwi
Gdzie?
Na nie naszej wojnie!

Rozpościera się mój rym
O nie naszej wojnie,
Wymuszonym odejściu ze swej rodziny
W czasie nieubłaganego werbunku godziny
A w piekle rozbrzmiewa nasz polski hymn
Bo kłamliwe słowa zmienili w kłamliwy czyn

To jest nasz wojna
Najważniejsza do tej pory
Twierdzą już niemal przegrane kaczory

Poświęcone za blade gwiazdy dusze,
Trupy rozpostarte na czerwonych lini sznurze
Wkrótce krzykną pełną gębą,
Że pora wreszcie zrobić to cholerne referendum
Bo nie poczujesz bólu ciał leżących pod gruzem
Dopóki się nie przekonasz na swej własnej skórze

Skoro to sprawa polskiego narodu
Choćby najgorsze co się jutro stanie
Musi być poparte przez dzisiejsze głosowanie,

W rzece propagandy zatracone życie,
Zapomniane dusze i cielesne zgnicie
Przepełnią kufel nienawiści symfonicznej
Będącej skutkiem wadliwej polityki zagranicznej
Stawiającej najniższych na najwyższym szczycie
Tak by mogli lepiej zrywać błękitne poszycie

W płuca władzy wleć jak toksyczny dym
Mówiąc
O nie naszej wojnie!

Rozrywaj ustami propagandy szwy
Mówiąc
O nie naszej wojnie!

Spłać dług wystawiony przez siarczyste łyzy
Mówiąc
O nie naszej wojnie!

Talyb

Bajka o poszukiwaczach Skarbu

Wielu takich poszukiwaczy chodzi po świecie. Błądzą nie odgadując sensu mętnych zagadek. Włóczą się, z jednego krańca świata przeganiani na drugi. Chociaż jest ich wielu, w swej wędrówce są samotni. Nie wiadomo czy są tak do końca. Ludźmi? Z pewnością nie. To jakieś widma, zjawy, cienie. Błede, półprzejrzyste, ledwo widoczne; rozsiewają wokół siebie chłód – tylko po tym można poczuć ich obecność. Śmiertelny strach napawa nieszczęśników, którym zdarzy się napotkać te dziwne stworzenia. Nic nadzwyczajnego... Przemieszczają się tylko w nocy, a ujrzeć takiego potwora, białego i aż ohydnyego w swym smutku, gdy księżyc tylko rzuca nań swe jasne światło, musi być makabrycznym przeżyciem. Stwory jednak nie czynią nikomu krzywdy. Staną tylko i patrzą uparcie pustymi ślepiami. Gdy jakiś nieszczęśnik zbliży się do nich z oczodołów poczynają płynąć czarne jak smoła łyzy, wyzerające bezwzględnie każdą powierzchnię. Łzy te są trujące; dotykając istoty żywej zabierają z niej wszelką nadzieję, pozbawiają resztek radości. Stwory naprawdę nie chcą zrobić nikomu krzywdy. Jeśli coś takiego ma miejsce – to bez ich zgody. Gdy zranią kogoś, płaczą jeszcze rzewniej. Łkanie ich płynie głuchym echem ku gwiazdom.

O zmierzchu, gdy niebo przybiera różne odcienie czerwieni, ludzie pośpiesznie kończą swe zajęcia, a dzieciom nakazują niezwłocznie wrócić do domu. Kiedy w fiolet chmur poczyną wkradać się mrok nocy, pierwsze widma wyruszają na swe łowy. Dlatego zawsze ochładza się wieczorem... Suną cicho po ziemi pozostawiając za sobą szron. Nawet liście boją się szeleścić pod ich ledwo wyczuwalnymi krokami... Mruczą mdłą pieśń przyprowadzając o twogę. Chłodny wiatr niesie do cna przesiąknięte cierpieniem „Amo te...” między wzgórzami i drzewami. Smutna melodia puka do waszych szyb, dociera na najwyższe piętra wieżowców zakłócając sen dzieci, przyprowadzając ze sobą koszmary. Te obrzydliwe istoty przerywają pieśń tylko po to, by czasem jęknąć przeraźliwie i wskazać na ranę w brzuchu. Pewnie zastanawiacie się dlaczego wszystkie mają rany w brzuchu. Oto odpowiadam:

Wszystkie te stwory były niegdyś ludźmi. Młodymi, pięknymi, szczęśliwymi, pełnymi nadziei na spełnienie marzeń. Marzącymi – robiącymi to nazbyt często i zbyt namiętnie. Pokochawszy kogoś wierzyły naiwnie w dobre zakończenie. Wieczną przyjaźń, miłość po grób, pozwolenie na bycie spokojnym. Przepełnione zaufaniem, bez wahania chwyciły za sztylet i rozcinały swe brzuchy nie czując nawet bólu. Wyrwały bijące, ciepłe jeszcze serce i ofiarowały Komuś. Niektórzy od razu odrzucali serca. Inni brali je, by pobawiwszy się przez chwilę wbijać gwoździe w narząd lub rzucać nim o ścianę. Darczyńcy zbierali swe zmasakrowane serca i wkładali je do kieszeni płaszczy czy spodni. Wychodzili, błędąc przeraźliwie, z każdym krokiem szukali Skarbu.

Nie wiadomo, czym jest Skarb. Nikt jeszcze go nie widział. Legenda głosi, że gdy widmo wyjmie serce z kieszeni odnalazłszy Skarb wszystkie jego troski znikną, serce trafi do osoby, która go potrzebuje, a widmo znów stanie się szczęśliwym człowiekiem. Gdzie jest ów cudowny Skarb? Nie wiadomo.

Pamiętajcie tylko, by nie wychodzić po zmroku i nie ocierać łez tych pozbawionych serca potworów. Straciecie przez nie radość życia, one nawet tego nie są warte.

Świr

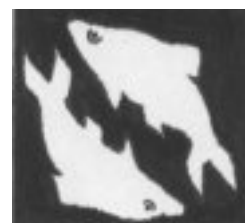


Wodnik (21.01 - 21.02)

Roztopy wróżą wiele wody, a dla Wodnika to wiele szczęścia. Nie pluskaj się już w kałużach, bowiem możesz zniechęcić tym swój obiekt westchnień. Jeśli nie dasz rady wytrzymać, to woda jest także w wannie. I pamiętaj o tym, że wiosna należy do Ciebie!

Ryby (22.02 - 21.03)

Gwiazdy mówią, że u Ryb wszystko po staremu.





Baran (21.03 - 20.04)

„Piękne poroże w niejednej sytuacji pomoże” zwykł mówić niejeden Baran. Masz na głowie coś, czego nie mają inni, warto to wykorzystać w sytuacji, gdy niejeden jeleni próbuje dorobić Ci inne rogi.

Byk (21.04 - 21.05)

Ta wiosna należy do Ciebie. Słoneczna zimowa pogoda sprawiła, że ziemia nie jest nasiąknięta wodą, więc nie zapadniesz się pod ziemię. Twardo stąpaj po trawie (tej co rośnie pod stopami), a każda Panna ew. Waga Twoja.



Bliźnięta (22.05 - 21.06)

Strzała Amora trafiła bliźniaka, a Ty czujesz jedynie empatyczny ból rany na skórze, zamiast samemu zapolować. Miłość klona na zawsze, ale chyba miło by mieć kogoś na boku. Zwłaszcza, że Twoje alter ego pewnie już ma.



Rak (22.06 - 22.07)

Nawet Rysio z Klanu ma żonę, więc Ty na co czekasz?



Lew (23.07 - 22.08)

Król sawanny, król zwierząt, a król parkietu? Zimowe długie wieczory sprzyjały rozbudowie tkanki tłuszczowej, masz jeszcze trochę czasu na spopielenie tłuszczu (i zaprzestanie popielenie innych rzeczy, suszonych roślin przede wszystkim) a następnie błogi stan wiosennej miłości.

Panna (24.08 - 23.09)

Każdy wie, że każda Panna jest samozwańcym prezydent państwa, które jest u jej w domu. Ale bez obaw, możesz opuścić swoje M3, wywiad RP nie czyha już na Twoje życie. Jedynie uważaj na nisko latających, skąpo ubranych chłopców z łukiem. Mają rozkaz strzelać bez ostrzeżenia!



Waga (23.09 - 23.10)

Pamiętaj, że złe słowo zastąpić umie bombę atomową. Waż słowa, waż posiłki, waż siebie, a po osiągnięciu odpowiednich rezultatów czas na uczuciowy związek emocjonalny. I chyba pora na troszkę egoizmu, nie dziel się pokładami szczęścia z innymi.



Skorpion (24.10 - 21.11)

Gdy nie możesz szczęścia zauważyć, to może oznaczać, że za wysoko patrzysz. Każdy ma swoją drugą połówkę (niekoniecznie w lodówce), więc nie ma co skakać po krzakach, tylko trzeba założyć okulary, gdyż szczęście jest blisko.



Strzelec (22.11 - 21.12)

Każdy Amor jest Strzelcem, nie każdy Strzelec jest Amorem. Gwiazdy mówią, że u Amorów nastąpi wzrost dokładności trafień z łuku o 3.74%. Gwiazdy wspominają także o dodatku do trafień w ramach Polityki Prorodzinnej. Reszta Strzelców ma wielkie szanse na trafienie strzałą Amora.

Koziorożec (22.12 - 21.01)

„Sól i uczucia chronią nas od zepsucia”, a raptem miesiąc temu przybyła kolejna cyferka do latek. Koziorożec nie jest jak wino, im młodszy tym lepszy. Należy chronić go od zepsucia jak najwcześniej, a wraz ze wzrostem inflacji ceny soli idą w górę...

